

Ryszard Legutko: Elity i polskie doświadczenie

Szeroka koalicja piewców socjalizmu, jaka ukonstytuowała elitę w pierwszym okresie komunizmu, przejęła faktyczną władzę nad schematami myślowymi polskiej inteligencji, i to na wiele lat. To ona wychowała kolejne pokolenia, to ona odchodziła od komunizmu i rozliczała jego błędy, ona wyznaczała główne modele konformizmu oraz nonkonformizmu, ona przenosiła swoje założenia i swoje obsesje przez kolejne etapy polskich przemian – pisał Ryszard Legutko w „Eseju o duszy polskiej”. Przeczytaj fragment książki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Czy jesteśmy zdolni porzucić PRL?

Polskie elity miały niełatwe dzieje. Wojna i komunistyczny terror fizycznie zniszczyły część elity przedwojennej, a także materialne i instytucjonalne podstawy życia intelektualnego. W opróżnione miejsce weszła liczna grupa ideologicznych funkcjonariuszy, która w roli inżynierów dusz ludzkich miała odtąd sterować polskimi umysłami. Jej sukcesy brały się nie tylko stąd, że stał za nimi wielki aparat represji i indoktrynacji, lecz także i z tego powodu, że udało im się skutecznie dokooptować pewną liczbę przedstawicieli starej elity, jeszcze przedwojennej. Ci ostatni racjonalizowali swój akces przy pomocy argumentów wyłożonych we własnym języku i we własnej tradycji światopoglądowej: katolicy przez nawiązanie do jakiejś interpretacji katolicyzmu, neopozytywiści przez reinterpretację tradycji oświeceniowo-pozytywistycznej, endecy przez przeformułowanie niektórych idei narodowej demokracji itd. Lecz ten akces szybko stracił

walor przygody, bo wymyślne konstrukcje intelektualne nie na wiele się zdały i nie mogły usunąć przykrego wrażenia upokarzającego lizusostwa.

W efekcie szeroka koalicja piewców socjalizmu, jaka ukonstytuowała elitę w pierwszym okresie komunizmu, przejęła faktyczną władzę nad schematami myślowymi polskiej inteligencji, i to na wiele lat. To ona wychowała kolejne pokolenia, to ona odchodziła od komunizmu i rozliczała jego błędy, ona wyznaczała główne modele konformizmu oraz nonkonformizmu, ona przenosiła swoje założenia i swoje obsesje przez kolejne etapy polskich przemian, ona ustanawiała akceptowalny stosunek do Kościoła i religii, ona definiowała główne punkty sporu. Wszystko, co działo się przez owe kilka dziesięcioleci, było przez tę koalicję determinowane - pozytywnie lub negatywnie - i wszystko było odnoszone do jej sukcesów, błędów i wyborów. W życiu elit nie pojawił się żaden inny równie wpływowy nurt intelektualno towarzyski, który mógłby stanowić alternatywę, przedstawiając zupełnie inną opowieść i kreując w ten sposób inną formację walczącą o umysły Polaków. Istniały jednostki i wąskie grupy dysydentów, lecz ortodoksja była jedna. Nawet katolicy nie potrafili wygenerować alternatywy. To wobec tej grupy definiowali się inni, albo jako wierni sojusznicy, albo nieco krytyczni przyjaciele, albo antagoniści poruszający się wyłącznie na obszarze, na którego powstanie nie mieli wpływu. To ta grupa oraz jej uczniowie, akolici i sprzymierzeńcy pobłogosławili komunizm, następnie humanizowanie oraz rewidowanie komunizmu, a później jeszcze odchodzenie od niego, by w końcu skodyfikować prawidłowe i nieprawidłowe sposoby budowania Polski niepodległej.

Opanowanie przez jedną formację schematów myślowych stanowiło - w porównaniu z okresami wcześniejszymi - potężne przesunięcie na lewo. Zasadnicza korekta tego przesunięcia nie miała już nigdy nastąpić, choć, oczywiście, polska specyfika, czyli doświadczenie komunizmu oraz katolicyzmu sprawiły, że w Polsce niepodległej nigdy nie mieliśmy rozpowszechnionego myślenia lewicowego w takim zakresie i takim nasileniu, w jakim występuje ono w zachodniej Europie. Ale silna obecność jednej formacji w Polsce sprawiła, że - podobnie jak na Zachodzie - prawica intelektualna była mało obecna, a prawicowe antypatie - częste. Mimo burzliwej historii, mimo wewnętrznych różnicowań, polska elita przechowała swe podstawowe fobie i idiosynkrazje. Poczucie bycia w awangardzie wobec nie nadążającej za marszem dziejów reszty społeczeństwa, przekonanie o swojej roli jako siły oświecającej i o przyrodzonym obskurantyzmie narodu, moralistyka wyrażająca się raczej w szafowaniu ocenami, niż w próbie zrozumienia i opisanie rzeczywistości - wszystko to ujawniało się manifestacyjnie niemal przez całe dzieje historii polskiej elity od 1945 roku aż po współczesność. Nie oznaczało myślenia lewicowego w znaczeniu ekonomicznym, postulującego radykalną redystrybucję dochodów, ale raczej w sensie społeczno-moralnym, zbudowanym na przeświadczeniu, że oto realizuje się jakiś zasadniczy plan naprawy świata i że powinniśmy się temu planowi podporządkować.

W roku 1989 Polsce nie groził już wybór ustroju socjalistycznego. Samo to określenie było ze wstrętem odrzucane. A jednak opowiedzenie się za liberalną demokracją uruchomiło ten sam mechanizm, co przed kilkoma dziesięcioleciami, gdy budowano komunizm. Znowu artykułowano głośno i dobitnie potrzebę głębokiej restrukturyzacji społeczeństwa i świadomości polskiej. Myślenie prawicowe, nawet najbardziej rozcieńczone, było utożsamiane z tym, co złe. Natomiast

myślenie elit - jak twierdzono otwarcie - nie było już ani prawicowe, ani lewicowe. Dawano do zrozumienia, iż peregrynacja ideowa polskich elit - od uczestnictwa w komunizmie, przez komunistyczny reformizm, do otwartego przeciwstawiania się mu; od ostentacyjnego antykatolicyzmu, przez *entente cordiale* z Kościołem i religią, po liberalny antyklerykalizm - uczyniła jej przedstawiciele mędrkami dysponującymi całością możliwego doświadczenia. Nie było potrzeby zwracać uwagi na inne punkty widzenia, na przykład konserwatywny, bo elita była jednocześnie lewicowa, prawicowa i centrowa, absorbująca wszystko, co najlepsze z całego *spectrum* światopoglądowego i odrzucająca większość z błędów każdego ze stanowisk. Obejmując wszystko nie potrzebowała nikogo, a wewnętrzne środowiskowe napięcia traktowała jako dowód swojej wielogłosowości. Stanowiska nie mieszczące się w tym chórze głosów uchodziły za groźne, groteskowe, ekscentryczne, anachroniczne i dawno już zasługujące na wyrzucenie do lamusa.

Specyfika powstania i dzieje polskiej elity tłumaczą typową dla niej autorytarność. Oczywiście elita bywa autorytarna z natury rzeczy, lecz w przypadku Polski cecha ta występowała w wyjątkowym nasileniu. Polska elita jest nienawykła do zasadniczych sporów, bo jej pojawienie się w PRL- u nie dokonało się poprzez konflikt z inną grupą, lecz poprzez decyzję polityczną nowej władzy, która przyznała jej niepodzielne rządy. Ten pierwotny akt nadania zaważył na dalszych dziejach grupy. Przez kilkanaście lat trwała walka polityczna między częścią elity lojalną wobec władzy komunistycznej, a częścią opozycyjną. Konflikt wydawał się wskazywać na powstanie nieusuwalnego podziału między intelektualistami, dla których znakiem firmowym była, powiedzmy, „Polityka”, a tymi, dla których takim znakiem był na przykład „Aneks” czy „Tygodnik Mazowsze”. Obalenie komunizmu doprowadziło jednak szybko nie tylko do opadnięcia

wrogości, lecz do ponownego zadzierzgnięcia przyjaźni i do wspólnego frontu przeciw wszystkim mieszczącym się poza środowiskiem i dlatego traktowanym pogardliwie. Wspólna genealogia światopoglądowo-intelektualna okazała się silniejsza, niż poważna różnica polityczna oraz mocne słowa i czyny, do jakich w okresie konfliktu dochodziło.

Autorytaryzm wynikał także z bardziej środowiskowego, niż ściśle światopoglądowego charakteru elity. Więzy między jej członkami przypominają po części więzy stanowe, zaś ona sama postrzega siebie jako odrębne środowisko czy nawet odrębny stan społeczny. Do elity dołącza się nie tyle przez wybitne osiągnięcia, ile przez kontakty towarzyskie i przez deklaracje solidarności grupowej. Stąd jest ona grupą, która nie stosuje selekcji według stałych i w miarę obiektywnych kryteriów, lecz rozwija się poprzez towarzyską kooptację. Z tego samego powodu nie podejmuje rzeczywistej polemiki z tymi, którzy się z nią nie zgadzają, lecz raczej stara się ich zdezwuować czy ignorować. Dla niektórych środowisk, na przykład katolickich, prawicowych czy liberalnych, kooptacja poszczególnych przedstawicieli kończy się rozplnięciem w grupowym solidaryzmie. Wyraża się on obroną grupy jako całości, niemal tak, jak kiedyś miało to miejsce w przypadku rodowej arystokracji wobec źle urodzonych. Dzięki owemu solidaryzmowi grupa ta przetrwała bez większych perturbacji wszystkie polityczne zawirowania w historii ostatniego półwiecza, zyskała następców w młodszych pokoleniach i utrzymała wpływy w polskiej społeczności inteligenckiej. Reakcje plemiennicze - dodajmy dla porządku - nie są typowe wyłącznie dla polskiej elity i występują także w Europie i Ameryce. Polską elitę wyróżnia niemal zupełny brak kryteriów pozaplemiennych.

Ale autorytaryzm, o którym tutaj mowa, ma jeszcze inny sens. Trudno zakwestionować wybitność niektórych przedstawicieli polskiej elity - a liczba wybitnych jest niemała - natomiast ich poglądy, idee i koncepcje nie żyją ani w umysłach szerokich rzesz społecznych, ani w umysłach innych członków samej elity. Wedle potocznej wiedzy, rozpowszechnianej oficjalnie i nieoficjalnie, są oni uznanymi znakomitościami, lecz nikt się nie interesuje treściami, jakie mają do przekazania, nie toczy wokół tych treści sporów, nie kłóci się, nie interpretuje, nie weryfikuje, nie próbuje obalić. Można wymienić nazwiska osób z czołówki polskiej elity, na które niemal wszyscy się powołują, którym składa się hołdy, a których poglądy, o ile nie sprowadzi się ich do pojawiających się w mediach banałów, pozostają praktycznie nieznane nawet w obrębie samego środowiska intelektualno-artystycznego. Ślady takiego zjawiska występują na całym świecie, ale pod względem jego nasilenia Polska się wyróżnia. Można odnieść wrażenie, iż polskim inteligentom brak wystarczająco wielkiej ciekawości, by drążyć myśli innych i by poszukiwać własnych odpowiedzi na postawione przez innych pytania. Zadufanie tkwiące u źródeł takiego lenistwa ma więc swoją drugą stronę, a jest nią uległość wobec intelektualnego autorytaryzmu. Przyjmuje się poglądy, hierarchie i oceny, których nie poddaje się weryfikacji, zaś argument z autorytetu uznaje za najnaturalniejszy na świecie. Polska elita zdradza więc cechy osobowości autorytarnej w dwojakim sensie: nie kwestionuje własnej roli i własnych racji, a z drugiej strony, krzewi postawę poddaństwa wobec tych, których uznaje za autorytety. Stąd bierze się atmosfera duszności, jaka od kilku dziesięcioleci przenika polskie środowiska intelektualne.

Przyczyny tej gnuśności są łatwe do wskazania. Przynajmniej od 1945 roku polska elita działała wedle planu, który przyjmowała jako oczywisty, niemal dany przez Boga i naturę, planu, który tylko człowiek szalony albo nikczemny mógł kwestionować. Po wojnie tym planem była budowa socjalizmu, w następnych latach dostosowywana do kolejnych etapów rozczarowań, nadziei i koncesji. Inteligentom zostało wyłącznie odgrywanie drugoplanowych ról zapisanych przez wielkiego scenarzystę, jakim była historia czy geopolityka. Gdy część inteligencji zbuntowała się przeciw ustrojowi, znalazła się w sytuacji wymagającej wysiłku intelektualnego. Taki wysiłek istotnie włożono, by określić swoją rolę, strategię działania i cele opozycji. Z drugiej strony wszelako, postawa opozycyjna rozpowszechniła myślenie moralistyczne, gdzie role też były rozpisane na dwie główne grupy, wyznaczone tak przez logikę systemu nie znoszącego opozycji, jak i opozycję przyzwyyczajoną do tego, iż najdrobniejszy akt jej oporu wywołuje reakcję całego systemu. Po upadku komunizmu oczywistym planem stawała się budowa społeczeństwa „normalnego”, czyli zachodniej demokracji liberalnej. Inteligenckie elity uważały się za jedyną grupę, która rozumiała ten cel, znała środki, doceniała wartość i uświadamiała sobie zarówno zagrożenia wobec tego planu, jak i skalę oporu, z jakim jego realizacja może się spotykać. Miały się one - przypomnijmy - za akuszerów i strażników tego dzieła.

To tłumaczy, dlaczego krajowe elity nie mają na swoim koncie szczególnych osiągnięć w opisie komunizmu na rozmaitych jego etapach (większość wartościowych opisów powstała na emigracji), ani w opisie nowej rzeczywistości powstałej na jego gruzach. Ów wspomniany brak ciekawości wobec otaczającego świata wynikał, między innymi, z przyjęcia roli statystów w procesie zmian, a tym samym z niekwestionowanego przekonania, że rola intelektualisty

wyczerpuje się jedynie we wspomaganiu realizacji czegoś, na co nie może on mieć zasadniczego wpływu. Nigdy więc polskie elity nie odczuwały wyzwania, by opisać to, co nie zostało jeszcze opisane, odkryć to, czego nie odkryli inni, zaproponować to, czego dotychczas nie zaproponowano. Zadowalały się raczej propagowaniem, wyjaśnianiem, perswadowaniem, potwierdzaniem, informowaniem, a często wyśmiewaniem i drwiną. Ciekawsze opisy - i to należy uznać za intelektualną klęskę polskiej inteligencji - przychodziły z zewnątrz. Tylko nieliczni próbowali stworzyć własny klucz interpretacyjny współczesnych zjawisk, klucz, który - co znamienne - nie bywał nigdy szeroko przyjmowany. Cała reszta posługiwała się zarówno pojęciami, jak i interpretacjami, które skonstruowano na nasz temat w Europie i w Ameryce. Klęska polskiej inteligencji jest o tyle zasmucająca, że nasza historia od wybuchu wojny jest niezwykła, nasze doświadczenie pod wieloma względami nieporównywalne z doświadczeniami innych narodów, zaś połączenie rozmaitych czynników tworzących to doświadczenie - wyjątkowe. Nie nadaliśmy temu dziedzictwu ani odpowiedniej rangi intelektualnej, ani artystycznej, i nie próbowaliśmy nawet przekazać naszej wiedzy światu.

Kiedyś Stanisław Brzozowski zarzucał polskiej inteligencji ciasnotę i zaściankowość, nakazując jej śmielsze zaangażowanie w nowoczesne myślenie. W rzeczywistości nasze elity poszły drogą wskazaną przez Brzozowskiego: istotnie zaangażowały się w myślenie nowoczesne, lecz ze skutkami odwrotnymi od oczekiwanych. Sam Brzozowski, w czasach, gdy swoje oskarżenie formułował, nie tyle pokazywał drogę wyjścia z polskiej gnuśności intelektualnej, ile symbolizował pewną postawę, która później miała utrwalić nowy rodzaj gnuśności. Polska nowoczesność myślowa realizowała się poprzez imitacyjność w najgłębszym sensie tego słowa, to znaczy przez pasożytowanie na schematach, które stworzono poza polskim doświadczeniem i które w

związku z tym były nadzwyczaj topornymi narzędziami opisu. Po upadku komunizmu Jerzy Giedroyc wypowiedział pamiętny sąd o dwóch trumnach, jakie ciągle rządzą polskim myśleniem - Piłsudskiego i Dmowskiego. Trudno o bardziej błędną diagnozę. Piłsudski, Dmowski, a także inni dawni pisarze polityczni - interpretatorzy polskości, nie przykuli uwagi dzisiejszej inteligencji i ich myśli nie były twórczo rozwijane, ani nawet wykorzystywane. Niemal wszystko, co w pokomunistycznej Polsce służyło wyjaśnianiu świata, zostało zaczerpnięte w postaci gotowych formuł, fragmentów koncepcji, poszczególnych argumentów, modeli teoretycznych z Ameryki i Europy. Miało to oczywiście pomagać w procesie modernizacji na podstawie pozornie oczywistego argumentu, że skoro Hayek, Rawls, Foucault, Derrida i dziesiątki innych socjologów, politologów, filozofów stworzyło swoje koncepcje w kontekście procesów modernizacyjnych, to wykorzystanie ich schematów dostarczy najlepszych wskazówek do odtworzenia tych procesów u nas, oszczędzając czasu na zaczynanie wszystkiego od początku.

Argument tylko pozornie brzmi przekonująco. Od samego początku wolnej Polski panuje bowiem atmosfera sztuczności wynikająca z nieprzystawalności konstruktów teoretycznych do rzeczywistości. Elity uporczywie stosują zapożyczone schematy, by opisać, co się u nas dzieje, zdobywają w ten sposób wszelkie możliwe tytuły, stopnie i nagrody, ale poczucie sztuczności nie znika. Zżymają się na szerokie rzesze Polaków, że ci nie pasują do modeli modernizacyjnych, i umieszczają ich w modelach antymodernizacyjnych, lecz te też niewiele tłumaczą. Intelktualiści kontynuują przeto swoją grę tworzenia sztucznych światów, z których pożytek wyjaśniający jest niewielki, lecz nieudane próby nie podważają ani ich dobrego samopoczucia, ani ogólnej pozycji zawodowej. Podobnie jest ze sztuką, która - poza nielicznymi przypadkami niezależnych twórców - nie znalazła do tej

pory klucza do opisu współczesnej Polski. Artyści raczej dostosowują się do języka, jaki przyswoili sobie od swoich kolegów z Nowego Jorku, niż próbują dojść do własnego. Odwołują się więc do „wykluczeń”, „wielości kultur”, „konstruowania tożsamości”, feminizmu i dziesiątków innych dobrze znanych chwytów i pomysłów, które dzisiaj mielone są w dziesiątkach katedr uniwersyteckich, teatrów, warsztatów twórczych, festiwali na całym świecie od Tasmanii po Irkuck. Mają one swoją klientelę, swoich hurtowników, detalistów i konsumentów, swoich klakierów i promotorów, monopolizując myślenie i tworzenie na skalę globalną. W kraju takim jak Polska oczywistą konsekwencją tego zjawiska, obok wyjąławiania myśli i wyobraźni, jest zamazywanie obrazu świata, w którym żyjemy oraz utrwalanie niezdolności do jego możliwie wiernego przedstawienia.

Powyższy fragment pochodzi z książki Ryszarda Legutki zatytułowanej „Esej o duszy polskiej” wydanej w 2008 r przez Ośrodek Myśli Politycznej i wznowionej w 2012 r. przez Wydawnictwo Zysk i S-ka.